

Powiastrka o wzorowym uczniu

Zdarzają się takie lekcje...

Za każdym wywołaniem nazwiska, wstaje ktoś w ławce z uczuciem postrzelonego zająca. błędnie i porusza nerwowo pulpitem ławki. A po tym mówi, bełkoce raczej. Wszystko bezładnie na kupę: — zdania nie mające z sobą żadnego związku i przerwane w połowie, kardynalne błędy, jakieś fantastyczne twierdzenia, o których się nie śniło najwybitniejszym matematykom...

A matematyk słucha, słucha... Wreszcie przerywa niecierpliwym gestem i zabiera się do odmiany pewnego — niebardzo pochlebnego rzeczownika:

— Bałwan...

— Takiego bałwana jeszcze nie widziałem!

I tak dalej i tak dalej, aż do wniosku, że w ogóle cała klasa ogarnięta została szalem tumanstwa i głupieje w rekordowym tempie. W końcu ociera chustką pot i rzuca nazwisko... „wzorowego ucznia“.

Ten wstaje powoli, majestatycznie i zaczyna... Jakieś definicje, twierdzenia, wnioski. Czasem przystanie, podyskutuje chwilkę po koleżeńsku z matematykiem, a po tym — dalej. Mówi... mówi...

Niepytani dotychczas oddychają z ulgą. Matematyk kiwa głową i bierze się do wykładu. „Wzorowy uczeń“ siada.

Czy jest ucieszony, czy zadowolony tylko? O nie... Spokojny, obojętny, taki sam jak zwykle. Uratował honor klasy. To także „jak zwykle“. Po prostu — przyzwyczajenie. Obowiązek i nic więcej. Od tego przecież jest „wzorowym uczniem“.

Gdy spotkać go popołudniu na mieście, to zawsze pędzi, zawsze się spieszy. Dokąd?

— Do czytelnicy — odpowiada.

— Po encyklopedię do historii.

— Po rocznik statystyczny do wykresu geograficznego.

— Po książkę z przepisowej szkolnej lektury.

Tyle go tylko widać poza szkołą. Gdy wraca do domu, jego pierwszą czynnością jest ułożenie książek i zeszytów według jutrzejszego planu. Po tym — odrabianie lekcji. Od obiadu do kolacji i od kolacji do późna w nocy. Siedzi i uczy się. Notuje, przepisuje na czysto, czyta.

Liczby, wzory, słówka, daty... Uczy się, uczy. Dokładnie, dosłownie, z dziką, wścieklą pedanterią... Po prostu — kuje. Podobno nawet zdolny, ale stokrót bardziej — kował.

Czasem zdarzy się, że „wzorowy uczeń“ da na lekcji taką sobie niezupełnie dobrą odpowiedź. Drobnostka: odpowiedź byłaby lakoniczna, niedość rozwinięta, by mogła być uznana za celującą.

Historyczka pokręci nosem dla zaznaczenia nie niezadowolonia,

ale tylko braku zachwyty, lecz ten drobny, niedostrzegalny prawie grymas kładzie się na sercu „wzorowego ucznia“ ołowiem.

— Ona nie była zadowolona — myśli po sobie.

— Widocznie za mało się ucze... A może mnie zepchnie z piątki?

Na pauzach łązi jak struty z kąta w kąt i zamęcza wszystkich pytaniami:

— Czemu ta historyczka była dziś w złym humorze?

— Ależ co ty wygadujesz? Nigdy nie była tak wesoła jak właśnie dzisiaj.

— Hm... ale w stosunku do mnie... Jak myślisz, postawiła mi dwójkę?

— Cooo? Ty i dwójka? Paradne! Nie bądźże kretynem!

„Wzorowy uczeń“ nie jest kretnym. Jest tylko przewrażliwiony, trapiiony stale domysłami, przypuszczeniami... Rozpieszczony stałymi sukcesami, zatamuje się przy pierwszym głupim po prostu niepowodzeniu.

Wyobraża sobie rzecz najgorszą — dwójkę. On, dobry uczeń i dwójka. To przecież straszne!...

Po zjedzonym bez apetytu obiedzie zabiera się do historii z nadzwyczajną energią i głuchą zaciekłością. Siedzi nad nią całe trzy godziny. Za karę. Wczoraj trwało to „tylko“ dwie godziny.

Pod względem fizycznym „wzorowy uczeń“ to ułamek, chuchro, chudzielec, cherlak, słabeusz... Najsiabszy w klasie. Kto tylko zechce, może go sprać, nie mu się spodoba. Ale nikt jakoś nie chce... Trzebaby ra to być nietylko słabeuszem, ale i jakimś „brudnym typem“, a „wzorowy uczeń“ nie jest taki. Przeciwnie, to dobry kolega. Daje do przepisywania, podpowiada tłumaczy

Cenajmniej „wzorowy uczeń“ może oberwać w twarz mokrą gąbką, która wędruje na pauzie od rąk do gęb i odwrotnie. No i jeśli pochwyty ją, także może nią kogoś poczęstować. Ale „wzorowy uczeń“ nie ma „celu“. Rzucona przez niego gąbka ledwo dotyka w przelocie czwiejś czapki i... prrask! — rozpląszcza się na ścianie. Wynik: szarpana, brudna plama na kremowym fle. Zauważa ją wychowawczyni pod czas swej lekcji.

— Kto to zrobił?

— Ja.

— Coo? Ty, ty? Jużes taki, jak twoi koledzy? Ty też?

Jakże jest hańbiące to „ty też“! Wychowawczyni uważa go za jednego w całej klasie „grzecznego chłopysia“, za spokojnego niedołęgę, niedołągę.

A on czerwony, zmieszany, tłumaczy się, usprawiedliwia gorliwie swój występki. On nie wie, że „jemu też wolno“...

Biedny jest ten „wzorowy uczeń“...

HENRYK DAJCZER (Lublin)